

ANTONI J. MIKULSKI.

MARYA BARTUS.

(POETKA-NAUCZYCIELKA). - - - - -

SYLWETKA LITERACKA. - -

KRAKÓW 1908. - - -

G. GEBETHNER i Sp.

DRUKARNIA PILLERA, NEU-
MANNA i Sp. WE LWOWIE.

WYDZIAŁ FIZYKI

WYDZIAŁ FIZYKI

WYDZIAŁ FIZYKI

WYDZIAŁ FIZYKI

ANTONI J. MIKULSKI.

MARYA BARTUS.

(POETKA-NAUCZYCIELKA). - - - - -

SYLWETKA LITERACKA. - -

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 75
Tel. 26-68-63

KRAKÓW 1908. - - -

G. GEBETHNER i Sp.

DRUKARNIA PILLERA, NEU-
MANNA i Sp. WE LWOWIE.



7525



MARYA BARTUS.

I.

Dnia 10. stycznia r. b. minęła 51. rocznica urodzin poetki, ś. p. Maryi Bartus, cenionej wysoko przez współczesnych, a zapomnianej niesłusznie przez potomnych. Nazwisko, wspomniane dziś rzadko wśród najbliższych, znane jest tylko niektórym krytykom literackim (Chmielowski, Feldman); a jednak poetka zasługiwała i zasługuje na to, aby się nieco bliżej przywpatrzeć jej życiu i twórczości, i nie rzucać jej w pył niepamięci.

Szumne nekrologi, wywołane przedwczesną jej śmiercią (2.X. 1885), aczkolwiek może nie-szczere, zawsze jednak świadczą o tem, iż poetka w czasach rozkwitu swej twórczości była znaną, cenioną, może nawet przecenianą; że w ruchu literackim, zwłaszcza lwowskim lat 1875—1885. brała żywy udział, i była jednym z ostatnich epigonów poromantycznych na gruncie galicyjskim. Zainteresował się nią, odgrywający w ówczesnym ruchu dość wybitną rolę, Władysław Sabowski (Wołody Skiba), gorąco przemawiał za nią, nestor pisarzy polskich, J. I. Kraszewski.

Wcześniej rozpoczęty zawód pisarski świadczył o wybitnym talencie, który w innych warunkach

byłby się może rozwinął potężnie, byłby stanął obok — będących wówczas w pełnym rozkwicie twórczości — Asnyka i Konopnickiej.

Bartusówna próbowała nut różnych; próby wykazały, że potrafiła je opanować warunki jednak życiowe zmuszały ją do śpiewania na jedną nutę, nutę własnych bólów i cierpień, skrzywiły talent, zapowiadający się tak pięknie!

A było to życie jednym wielkim pasmem cierpień, walki, zawodów, powiedzmy otwarcie... nędzy.

Przyszła na świat dnia 10. stycznia 1856. we Lwowie, jako córka Stanisława, malarza-portrecisty i Henryki ze Szczepańskich. Ojcem chrzestnym jej był zmarły niedawno powieściopisarz, Jan Zacharyasiewicz. 4

W piątym roku życia traci ojca; wychowaniem Maryi zajmuje się matka, reszty dopełnia pensya znanej a zasłużonej wychowawczyni, ś. p. Felicji z Wasilewskich Boberskiej, od której prócz dorobku naukowego wyniosła jasne pojmowanie obowiązków patriotycznych. Śmierć ojca powoduje zmianę stosunków familijnych, zmianę miejsca pobytu; przyszła poetka przenosi się także z rodziną do stolicy Pokucia — Kołomyi, a gdy matka Maryi wyszła powtórnie za mąż, za leśniczego Prajera, do Rostoków za Kutami nad Czeremoszem.

W Kołomyi wychodziło wówczas dość dobrze redagowane pismo literackie: „Jutrzenka“, pod redakcją Dra Wąsowicza i Jana Hawla. W piśmie tem próbuje dziewczę 14. letnie sił swoich na polu poetyckiem. Zamieszczony w nrze 13. wiersz Bartu-

sówny p. t.: „Trzy obrazy Sybiru“, wywołany obrazem malarza Wł. Tepy pod tymże tytułem, wzbudził poklask ogólny i nader przychylną ocenę Kraszewskiego w „Tygodniu“ poznańskim. Świeżość, prostota i urok — oto cechy tego wiersza. Za pierwszym poszły następne: imię poetki stawało się znanem coraz więcej, docierało do ognisk ruchu literackiego. Wspomniany już Wł. Sabowski (Skiba), poznawszy prace poetki, przybywa osobiście do Kołomyi, i angażuje ją w szeregi współpracowniczek, wydawanego przez siebie z dodatkiem literackim „Dziennika mód“. Od r. 1872. spotykamy też bardzo często na szpaltach tego pisma imię Bartusówny, ukrywającej się skromnie pod imieniem Maryi lub Maryi B. Prace jej zyskiwały uznanie czytelników, jednały pismu nowych prenumeratorów, posypały się jak z rogu obfitości gorące słowa uznania dla redaktora i współpracowniczki. Społeczeństwo nie wyrzekło się jeszcze uczucia, którego zagładę „*urbi et orbi*“ głosili ówcześni politycy warszawscy ze Świętochowskim i Prusem... na czele, a uczucia tego było w poezjach Bartusówny... bardzo wiele. Ta ich cecha stała się nawet powodem ostrej polemiki o młodą śpiewaczkę: Pismo lwowskie „Ognisko domowe“ drukuje w r. 1875. artykuł pochlebny dla Bartusówny pt: „Nieznana poetka“ i przytacza 6 jej wierszy, które Prus w „Kuryerze Warszawskim“ (3/12. 1875.) przedrwiwa i parodjuje, za co znów potępia go w ostrych słowach A. E. Odyniec w „Bibliotece warszawskiej“ (grudzień 1875). Jak na początek zawodu pisarskiego zajęcie się poetką

dość wielkie; pomijano jednak zupełnie sprawę inną, która w jej życiu tak wielką — niestety — odegrała rolę, sprawę honoraryów, kwestyę materialną, która poetce tak dokuczała. Sabowski drukował ciągle, o zapłacie nie myślał jednak, lubo stosunki ówczesne były stokroć gorsze od dzisiejszych, poetka zaś za skromną była, aby się upominać o zapłatę; a tymczasem potrzeby rosły, braki dawały się ciągle uczuwać. Ten fakt, oraz sprawa małżeństwa, do którego poetkę nakłaniano, a któremu nie sprzyjała, spowodowały, że ś. p. Marya przenosi się w r. 1875. z Kołomyi do Lwowa, by znaleźć jakiś punkt oparcia, aby zapracować na siebie.

Poznał się na niej ś. p. Józef Rogosz, który wydawał — najlepsze może wówczas — pismo literackie w Galicyi: „Tydzień“ i zaangażował ją do niego — jaką stałą współpracownicę, płacąc niewiele wprawdzie, bo 25 złr. miesięcznie, ale płacąc sumiennie. Niedługo jednak porzucił Rogosz redakcyę „Tygodnia“ i wyjechał ze Lwowa. Bartusówna, nie mając egzystencyi zapewnionej, ciwyta się innej pracy, nie przestając pisać. Z żyjącą do dziś Józefą Jaroszyńską otwiera i prowadzi „szkołę Froeblovską“ a potem, jako nauczycielka obejmuje kierownictwo jednej z lwowskich ochronek dla dzieci. Z tych właśnie czasów datuje się przyjaźń z p. Jaroszyńską, wierną i szczerą przyjaciółką ś. p. Bartusówny do ostatnich chwil jej życia smutnego.

W tymże roku 1876. wyszedł pierwszy zbiór jej poezyi nakładem — prowadzącego wówczas księgarnię wydawniczą — Wład. Belzy. Na tytule widnieje skromny napis: Marya B.

Bezpośrednio zyskała poetka materyalnie na tem wydaniu nie wiele, tracąc nawet moralnie. Wydawca, chcąc tomik zrobić cenzuralnym, jedne poezye pokiereszował, innych, o nastroju patryotycznym, wcale nie umieścił. Mimo tego poznano się w Warszawie na ich wartości: poetka zyskiwała coraz szersze koło zwolenników, którzy skupiali się koło — życzliwego jej szczerze — Odyńca. Do Warszawy udała się też poetka, celem zabezpieczenia sobie jakiej takiej przyszłości. Tu zajęli się nią: Odyniec i Ordynatowa hr. Róża Kraszińska, która dała jej u siebie mieszkanie i opiekę. Postarano się też, że redaktorka „Kroniki rodzinnej“, p. Borkowska, przyjęła ją jako stałą współpracowniczkę, i polecono ją większym wydawnictwom warszawskim. Ale i tak nie zabezpieczono jej przyszłości, nie ustalono bytu. Poetce zdawało się, że ma powołanie na scenę, poczęła też tu stawiać pierwsze kroki, co jej znowu ułatwiono. Królikowski odmówił talentu, zaprzestała pracy dalszej w tym kierunku i wróciła do Galicyi. Zdawszy egzamin kwalifikacyjny na nauczycielkę w Krakowie, przyjęła posadę nauczycielki wiejskiej, by zdobyć sobie przynajmniej jakie takie zaopatrzenie stałe. I rozpoczyna się w jej życiu okres może najsmutniejszy, pełen pracy wyczerpującej, nie odpowiadającej jej siłom fizycznym, ani powołaniu, okres wysiłków podwójnych: walki z nędzą i chorobą. Zawód nauczycielski rozpoczęła w Sokolnikach pod Lwowem; następnie przeniosła się do Łazan pod Wieliczką, wreszcie do Nienadowej pod Du-
biekiem.

Wśród walk z ciemnotą ludu, patrzącego (zwłaszcza w tych czasach) z nieufnością na szkołę i oświatę, wśród ciężkich obowiązków nauczycielskich, które spełniała z całą sumiennością i poświęceniem, wśród pracy literackiej, do której się rwała, wśród walki z nędzą materyalną — wyczerpywały się jej siły, rozwijała się choroba, która ostatecznie położyła kres jej życiu. Z owych czasów pochodzi cały szereg wierszy, rozsypanych po pismach lwowskich i piękne tłumaczenie wierszy lirycznych Lenaua (dołączonych do rozprawki M. Zaleskiego, „Lenau, jako liryk“). Wskutek nadwątłego pracą nauczycielską zdrowia porzuciła ś. p. Bartusówna zawód nauczycielski i przenieśli się na stały pobyt do Lwowa w r. 1882.

Kilka następnych lat życia — to jeden wielki okres ciężkiej walki o byt, to zmagania się z chorobą, która poetkę — dla braku środków ratunku — o śmierć przyprawiła. Czytając opisy tych walk o chleb codzienny dla siebie i matki, która po owdowieniu powtórnem, nie mając zaopatrzenia, przeniosła się do córki, nasuwa się mimowoli pytanie, dlaczego w tym okresie dojrzewania talentu poetki nie znalazł się nikt, ktoby jej był zapewnił byt niezależny i talentowi temu pozwolił się rozwinać. Była to walka nie o środki do życia życia wygodnego, lecz o grosz na chleb codzienny, którego często brakowało. Poetka nie miała dochodów stałych a całe jej utrzymanie stanowiły honoraria warszawskie, wypłacane — w przeciwieństwie do lwowskich — bardzo sumiennie. I podziwiać trzeba ten hart duszy ś. p. Bartusówny, że

w takich warunkach potrafiła jeszcze pracować, a pisząc dla chleba i zarobku, wydobywała z duszy, zahartowanej w biedzie, najszlachetniejsze brylanty natchnień patryotycznych. Zabłąkały się tu i ówdzie gorzkie wyrazy zwątpienia, lecz — rzecz naturalna — zwątpienie przejść musiało.

Poza całym szeregiem drobnych utworów lirycznych próbuje poetka w owym czasie sił swoich w dramacie, a fragment dramatyczny: „Wanda“, zamieszczony w r. 1884. w „Tygodniku ilustrowanym“, spowodował entuzyastyczną ocenę Kraszewskiego, który przy tej sposobności nie omieszkał nawoływać, by kraj dał poetce stypendyum dla poratowania zdrowia. Po „Wandzie“ następują inne prace wierszem i prozą, poemat liryczno-epiczny, zbliżony do Zaleskiego „Ducha od stepu“ i Krasieńskiego „Przedświtu“, p. t.: „Czarodziejska fujarka“, (Czerniowce, 1884. Nakładem „Gazety Polskiej“) kilka nowel, jak: „Po śmierci“, „Wiązanka konwalij“ i „Duch ruin“.

Siły, nadwątlone pracą i walką, wyczerpywały się, a z ich upadkiem przyszedł też upadek ducha, którego wyraz znachodzimy w przedśmiertnym wierszu poetki: „Do śmierci“. Samotność i opuszczenie, świadomość zbliżającego się końca, potęgowały rozgoryczenie. Uśpione sumienie społeczeństwa zaczęło się budzić. Lam w jednej ze swych kronik nawoływał do składek na rzecz poetki. Fakt smutny, że aż tą drogą trzeba się było odwołać do ofiarności publicznej.

Krzątańcia się około przyjścia z pomocą poetce odniosły skutek: zebrano rzeczywiście fundusz,

który miał jej ułatwić wyjazd dla poratowania zdrowia. Bartusówna wyjechała rzeczywiście do Kulszno, miejscowości podkarpackiej, lecz wyjazd ten nic nie pomógł: choroba piersiowa robiła postępy szalone, ratunku nie było! Czując koniec blizki, wróciła do Lwowa. Nie straciwszy przytomności do ostatniej chwili, pielęgnowana przez matkę i przyjaciółkę, p. Jaroszyńską, zmarła na rękę matki dnia 2. października 1895. (w domu przy ul. Mochnackiego l. 13).

To, czego doznał cały szereg pisarzy naszych, czego doświadczył, niestety, nawet Mickiewicz, tego doznała i ś. p. Bartusówna: za życia walka o potrzeby codzienne i nędza, po śmierci uznanie, nekrologi, pomniki, elegie Pogrzeb sprawiono jej wspaniały, lwowski „Kółko artystyczno literackie“ uczciło pamięć jej tablicą pamiątkową, wmurowaną w kościele OO. Dominikanów a ozdobioną popiersiem poetki dłuta Tadeusza Błotnickiego. Komitet, zawiązany po śmierci poetki, celem postawienia jej pomnika, jakoś pracy swej nie dokonał; w jesieni r. 1905. zawiązał się we Lwowie nowy, z tym samym programem.

W spuściźnie po zmarłej został bogaty materiał rękopiśmienny, którego wydaniem, jak również wszystkich poezyi Bartusówny, ktoś przecież zająćby się powinien.



II.

Na tomiku swych poezyi, wydanych we Lwowie w r. 1876., umieściła Bartusówna następujące *motto* z Zaleskiego:

„Kochający musi szlochać;
Wszelka miłość — to bezedno
Pełne łez!... Bo żyć i kochać,
Żyć i płakać — wszystko jedno.“

W tym — pełnym prawdy — czterowierszu streszcza poetka jakby całą swą twórczość i działalność. Żyje życiem bliźnich, których swą duszą poetycką ukochała, a życie to ich życiem napelnia ją płaczem serdecznym nad ich dołą, nad dołą własną, zmusza ją do zastanawiania się nad przyszłością społeczeństwa.

Natura, na wskróś liryczna, zapatrzona w głębię serca, z niego snuje swe pieśni serdeczne. A chociaż często panuje w nich ton minorowy, wywołany zawodami i nieszczęściami osobistymi, winić poetki nie można, bo przeszła i przecierpiała w życiu bardzo wiele. Na ton minorowy nastrojały jej lutnię stosunki ówczesne, walka, wypowiedziana poezyi przez pozytywistów różnego pokroju. Wśród takich warunków — czyż mogła poetka śpiewać inaczej?... A gdy śpiewać inaczej zaczęła, gdy talent wkra-

czał na drogi nowe, zabrakło sił, i walka kres życia położyła.

Od wierszy patryotycznych, pisanych bardzo wcześnie, bo od 14-go r. życia, przeszła do szukania dróg i ideałów, dając im wyraz w coraz to nowych lirykach. „Biały narcyz“ (Dziennik Mód, Nr. 3. z r. 1874.) — to jakby allegorya życia własnego, życia Polki, smętny, ale prawdziwy obraz obowiązków Polki wobec rodziny i Ojczyzny, na których ołtarzu złożyć trzeba szczęście własne. Ta nuta powtarza się w utworach Bartusówny bardzo często, a tuż za nią idzie tęsknota, ku wiecznej prawdzie, pięknu i Bogu“, tęsknota prawdziwej duszy poetyckiej.

„Jedna nas tylko siostra serdeczna
Nie rzuci nigdy do śmierci progu:
Jest nią ta jasna tęsknota wieczna,
Ku wiecznej prawdzie, pięknu
[i Bogu“.

Ta tęsknota i warunki życiowe muszą w duszy szczerze poetyckiej wywołać rozdźwięk, którego nie brak w poezjach Bartusówny:

„Och! wiedz łódka przez błękity,
Przez marzenia i zachwyty,
Zanim ze snu zbudzi... żal!“ —

wierzy, że:

„Sen marzenia, chociaż krótki,
Mieści w sobie wieczny cud!
Kto nim swoją pierś wzbogaci,
Skarb posiada, co mu spłaci
Cały życia ból i trud!“

(Przejażdżka Dniestrem.)

Obronę ideałów, w których wzrosła, głosi
śmiało i odważnie:

„Mówią mi, że ideały —
To młodości krótki szal,
Jednym targiem świat ten cały,
Prawdą życia — tylko kał.
Mówią mi, że trzeba w masce
Ukryć groźny wzrok i twarz;
Sprzedać prawosć możnych łasce,
I przy ustach stawić straż.

Mówią mi, że serce dzieckiem;
Że ich śmieszają jego łzy,
Gdy w objęciu mar zdradzieckiem
Obląkańców roi sny;
Że nie miłość, ani wiara
Ten zgrzybiały wspiera świat;
Ale waga, ale miara,
Władza sprytu, cyfr i zrad!

Mówią mi, że myśl w człowieku —
To najpierwsza z zysku sług;
Mówią mi — o hańbo wieku!
Że czczą złudą Duch i Bóg!
Że raz oczy przetrzeć trzeba,
By odzyskać trzeźwy wzrok,
I nie tonąć w blaskach nieba,
Ale zimno spojrzeć w mrok.

I pójść śladem za drugimi,
I głos serca rzucić w pył;

I na wieki sprzedać ziemi
 Niestarganych resztę sił!
 Bo poezya, pieśń, uczucie —
 To blichtr tylko zdradnych larw!
 W które stroi się zepsucie,
 Jak w sukienki cudnych barw!

Mówią mi o Boże, Boże!
 Wielki Boże ojców mych!
 Ty mnie usłysz! gdy w pokorze
 Wołam: oświeć, oświeć ich!
 Gdzie ich przyszłość? w jakie progi
 Ten szalony dąży ruch?
 Co u kresu czeka drogi?
 Gdzie nie czeka Bóg i Duch?!“
 (Mówią mi...)

Silny ten wyraz protestu przeciw ówczesnym pojęciom zdaje się jednak być ostatnim. W walce poetka sprostać nie mogła: uległa.. zwyciężona, choć nie przekonana, złamana gromem przejść i zawodów, lecz nie schylona, dźwigająca zawsze czoło dumnie. Wszechwładną nutą w jej poezjach jest odtąd skarga na wszystko i wszystkich, skarga prosta a serdeczna, zdolna i dziś wywołać szczere współczucie. Nie wywołała go wówczas, gdy współczucia tego potrzebowała.

Małżeństwo projektowane jeszcze za czasów pobytu w Kołomyi — z osobą nie kochaną, nieodpowiadającą pod żadnym warunkiem marzeniom młodej poetki, pojmującej inaczej zadanie swoje i powołanie jako pieśniarki i Polki, wywołało szereg sonetów, które zapoczątkowują ten okres

zgorzknienia w jej życiu. „Myśli przedślubne“ — taki tytuł nosi cykl owych dwunastu sonetów — to jedna wielka gama bólu, zwątpienia, rozpaczy, pragnienia śmierci i wzgardy dla człowieka, którego jej jako męża ofiarowano, dla którego miała zrobić ofiarę ze swych uczuć, aby sobie i matce byt zapewnić.

Jakkolwiek można współczuć z poetką, można ją rozumieć, to jednak „Myśli przedślubne“ uważać należy za utwór chybiony, zwłaszcza, że związek nie przyszedł do skutku, i tylko fantazja poetki przeceniła rzekomą ofiarę, żal i ból. Przejęcie się własnem nieszczęściem i obojętnością na nie innych, wywołuje w duszy Bartusówny szereg utworów, tchnących smutkiem, goryczą, zwątpieniem, żalem za utratą wiary w ludzi i dobro, za pieśnią, tchnących pragnieniem śmierci. (Prośba.) Skrzydła łabędzie duszy poetki widziały inny świat we śnie; nie zrozumiano jej, wydano na nią wyrok, że obłąkana, więc cierpi, dopokąd nie zrzuci ciasných więzów (Dlaczego?), bo pocóż nudzić ludzi piosenką sierocą? Po przejściu burz serce poetki zapada w sen, pieśń miłości wykrzywia jej śmiech gorzki, z marzeń została łza goryczy, a z ogniska garść popiołów... Więc śmiejmy się! (Za późno, Przy kominku, W samotności.)

Co spowodowało to rozgoryczenie?

Obok zawodów osobistych — zawód większy, boleśniejszy:

„Ja prostem kochałam was, ludzie,
Sercem dziecięcia,

I długo wierzyłam w uludzie
 W święte zaklęcia!
 W zaklęcia piosenki, co echo
 Uczuć poruszy,
 I lzę, co oddźwięknie pociechą
 Z pokrewnej duszy!
 Lecz lżata na waszych serc skrzepła
 Zimnym marmurze,
 Powiedły bez słońca i ciepła
 Mych marzeń róże!
 A głośny wasz oklask piosence
 Mojej urąga!
 Co na pierś wam pada, jak wieńce
 Na skroń posąga!“

(Skarga.)

Chociaż została samotną wśród ludzi, chociaż
 wzburzone fale strzaskały jej łódkę nadziei, wiary
 i miłości, chociaż zwyciężoną, bez woli i siły, życie
 uniosło ku obcym wybrzeżom, poetce żal za pieśnią.
 Była ona kotwicą tej łódki, owiła wieńcem róż
 wiosennych skroń, skrwawioną na progach kamien-
 nych życia, miała jej świecić w kres drogi i niecić
 ognie uczuć z żaru lęz cichych. Fałszywy ton
 zgłuszył tę pieśń, blask jej konał powoli nad nią.
 W oku poetki zaświeciły lzy zimne, na ustach
 jej osiadł zimny śmiech.

(Nad brzegami Dniestru, Żal za pieśnią, Z wichrem).

Po słowach żalu rzuca poetka jedno wielkie
 i bolesne: „Czemu?“ Czemu się tak stało? Czemu
 jej Bóg nie dał lekkiej i swawolnej młodości
 i szczęścia?

„Czemu młodości nie dał mi Bóg
Tej płochej, lekkiej, swawolnej,
Którą, choć zrani cierń albo głóg,
Wnet kwiatek pocieszy polny?”

Czemu tych cacek nie dał mi Bóg?
Co się zwa szczęściem na ziemi?
Lecz powiódł torem dziwnych dróg
Za ognikami błędnymi?“

Nie wątpi całkiem, ufa w szczęście pozagrobowe:

„Więc się nie żalę, o Boże, Ci —
Na ten mój wieniec cierniowy,
Bo w nim przewodnia gwiazda lśni
Jutrzenki zagrobowej!“

(Czemu?)

Rezygnacya, godna wielkiego umysłu, godna
chrześcianki i Polki.

Uczucia, jakie miały rozżaloną i rozgory-
czoną duszą poetki, zdają się wskazywać na brak
struny religijności w smętnej lutni Bartusówny.

Szereg utworów religijnych i myśli, w nich
zawartych, stanowczo zaprzecza temu.

Zbiorek jej poezyi, wydany w r. 1876., rozpo-
czyną się przepiękną „Modlitwą majową.“ }
Poetka modli się z całą naturą do Przczystej Dzie-
wicy, a chociaż od śmierci najdroższych osób w skroń
jej wpiły się ciernie męczeńskie, nie skarży się,
prosi tylko, by Matka Dziewica pozwoliła jej te
ciernie bez skazy donieść do zgonu. Miłością swą
chce okoliczyć świat cały, chce otworzyć serce dla
szczęścia bliźnich:

„Na progi ofiar wstąpię radośnie,
Niech tam kwiat szczęścia dla drugich
[wzrośnie,

Gdzie gorzkie łzy me spływały.“

W wierszu „Zdrowaś Maryo!“, wolnym zupełnie od aluzji i narzekań osobistych, pozdrowia poetka wraz z całą naturą, Matkę Boską i wraz z nią szepce w niezmiernej wdzięczności: „Zdrowaś Maryo!“ — „Westchnienie“, wiersz pełen uwielbienia dla Stwórcy, jest najlepszym zaprzeczeniem niesłusznych osądzeń Bartusówny o ateizm.

Te trzy poezye należą do najlepszych liryków Bartusówny.

Nuta pieśni społecznej nie jest obcą lutni Bartusówny. Zmateryalizowanemu i zepsutemu społeczeństwu rzuca w twarz zarzut ciężki, że się lubi bawić krwią i łzami swych wieszczów. Jej „Aktorka“ to silny wyraz protestu przeciw szeroko rozpowszechnionemu i, niestety, zakorzenionemu sądowi o kobietach, idących w służbę sztuki, sądowi, opartemu na dziwnej jakiejś etyce, której treścią upadek i zepsucie z jednej, a śmiech i szyderstwo z drugiej strony.

W wierszu „Sierota“ upomina się po męsku o prawa wydziedziczonych i ubogich, zapytując, co się stanie z przyszłym członkiem społeczeństwa, gdy za wiele łez cierpkich zleje się do kielicha jego duszy, gdy pierś, kryjąca może najszlachetniejsze uczucia, stanie się pustą — jak grobowiec, gdy śmiech gorzki wykrzywi usta a duszę osłoni mrok ciemny?

A społeczeństwu i narodowi szkoda każdej jednostki, każdej duszy, upadającej pod brzemieniem trosk i nieszczęść.

Z działu tego zasługuje na wzmiankę wiersz „Gładyatorowie“. Są to dwa obrazki małe, przedstawiające fragmentycznie sceny z igrzysk w Pompei, na krótko przed wybuchem Wezuwiusza. Szkoda, że wiersz ten, w którym znać siłę poetki, nie rozwinął się w poemat pełen grozy.

Z dłuższych utworów Bartusówny należy wymienić trzy poematy: „Opryszek“ (w „Poezyach“ 1876), „Marya Magdalena“ (Kronika rodzinna 1878) i „Czarodziejska fujarka“ (oddzielnie, Czerniowce 1884).

Pierwszy z poematów, najwcześniejszy, jest zarazem najslabszym z wymienionych. Opryszkiem jest Dymitr, młody zbój, którego czyny i bezwzględność postawiły na czele bandy zbójckiej. Dlaczego został zbrojcem? Powód na pozór drobny, lecz wnioskujący w sferę zagadnień, odbijających się tak często echem w czasach dzisiejszych. Gdy Dymitr nie miał czem zapłacić pogrzebu matki, a ksiądz koniecznie żądał zapłaty i, nie zważając na nędzę zmarłej i sierót, odrzekł: „A więc sam ją chowaj chłopie!“ w duszy sieroty zawrzało od uczuć, któremi tchną dusze wydziedziczonych.

„A więc sam jej grób wykopię!
Sam pogrzebię moją świętą,
Lecz się mściciel niezblagany
Zrodzi w chwilę tę... przekłętą!“

Spalił starą, nadpróchniałą chatkę i przysięgł na ruinie „nienawidzieć wiecznie, stale, i dla zemsty żyć jedynie.“

Przysięgi dotrzymuje! Ale na drodze jego życia staje kobieta, jasna panienska ze dworu. Widował ją nieraz, pokochał serdecznie. Na dnie serca, skamieniałego na pozór, zostały szlachetniejsze uczucia. Choć mógłby ją dostać przemocą, nie myśli o tem, pragnie tylko, by ona go wzajemnie pokochała i szuka w tem pomocy u . . . starej czarownicy Maragi. Towarzysze, odgadłszy przyczynę jego smutku i bezczynności, porywają dziewczynę. Dymitr, powróciwszy od czarownicy, choć mu ta nie dobrego nie przepowiedziała, odprowadza natychmiast dziewczę do domu, nie wspominając jej nic o swych uczuciach. W zamian za to otrzymuje podziękę i krzyżyk. Droga, jaką odbywają, jest tą jasną drogą, o której czarownica mówiła Dymitrowi, potem przychodzi czarna noc. . . Nad ranem fale Czeremoszu wyrzucają trupa samobójcy, ściskającego kurczowo w zastygłej dłoni złoty krzyżyk.

Poemat, będący jakby echem pobytu poetki na Pokuciu, w pomysł dobry, chroma w wykonaniu. Myśl przewodnia: walka pierwiastków dobrych ze złymi w duszy człowieka, zwycięstwo pierwszych nad drugimi — niewypukłone należycie; krajo-brazy, potęga i piękno natury, jej czar i pierwotność, wpływ na duszę ludzką — kreślone z rozmachem, wprawną ręką artystki, szczerze odczute.

Wiersz jędrny i dźwięczny, w kreśleniu obrazów natury znać wpływ Goszczyńskiego, którego

wielką wielbicielkę była śp. Bartusówna, a nawet można się dopatrzeć reminiscencyi z jego „Sobótki.“

Od wpływów zupełnie wolnym, oryginalnie pomyslanym, jest poemat „Magdalena,“ nazwany skromnie obrazkiem religijnym. Trzymany cały w tonie nastrojowym, rozpada się na trzy części, z których pierwsza kreśli nawrócenie grzesznicy, druga śmierć Chrystusa na krzyżu, trzecia pokutę Magdaleny na puszczy.

Wczesnym rankiem, gdy Magdalena wyszła po wodę, spotyka tłum biesiadników, który urąga jej życiu, rzucając szydercze słowa... hańby. Pod wpływem opowiadań o nowym proroku, duszę jej opanowały jakieś myśli dziwne; znalazła też teraz dość siły, aby zgrai pijanej i rozpustnej rzucić słowa: „Sądzić mnie — nędzni! kto wam dał prawo?“ I oto zjawia się Chrystus. Upadła mu do nóg, a Chrystus rzekł prześladowcom: „Na kim z was nie ma przewiny cienia, niech rzuci na nią głaz potępienia!“

Za mistrzem swym, który stanął w jej obronie, poszła od tej chwili Magdalena, towarzysząc mu aż pod krzyż. I kiedy wszyscy poszli, gdy Matkę omdloną odniosły niewiasty do domu, pod krzyżem została ta biedna pokutnica, tem biedniejsza, że nie zmożły jej straszne wypadki, że czuje ogrom ofiary Zbawiciela i ogrom swych przewinień. A po śmierci Jego idzie na puszczy, by łzami obmyć swe skrzydła z prochu, by żyć wspomnieniem jednej wielkiej chwili, kiedy po zmartwychwstaniu ukazał się jej Zbawiciel Boski.

Właściwej akcji powieściowej w poemacie nie wiele, pełno w nim natomiast krajobrazów lirycznych, użytych jako symbol stanów duszy; pełno wspaniałych dygresji poetycznych o podkładzie mistycznym, a wszystko składa się na arcydzieło kontemplacji religijnej, ubranej w szatę pięknej poezji. Niektóre ustępy zaliczyć wypada do najpiękniejszych w dorobku literackim Bartusówny, jak: pierwsze cztery strofy pieśni pierwszej, misternie rzeźbiony obraz śmierci Chrystusa i końcowy ustęp z pieśni trzeciej, wspaniała apoteoza samotności, którą jeden z nielicznych krytyków Bartusówny (prof. Kaśinowski) uważa za godną porównania z Mickiewiczem.

„Samotność! Wielki to sprzymierzeniec
Tych, co przybici wrażeń natłokiem.
Pragną raz z góry i czystem okiem
Spojrzeć na życie tych, których skronie,
Zdobione niegdyś w biesiadny wieniec,
Lśnią dziś w cierniowej myśli koronie!
Szuka jej mędrzec, co światem gardzi,
Pieśniarz, co zdroje natchnień z niej czerpie,
I ten, co stracił złudzenia złote;
Ale najtęskniej, ale najbardziej
Ten, co chce Bóstwa poznać istotę,
Czyja myśl woła: „Pragnę i cierpieć!...“
Co w każdej chwili, w tej wielkiej ciszy,
Oko jej widzi, ucho jej słyszy;
Jakiemi słowy, jakiemi głoski
Myśl swą tu pisze w niej palec Boski,
I jakich strun to tajemnych drgnienia
Szerzą wokoło tę pieśń zbawienia,

Co, jakby z niebios spływając szczytu,
 Zmienia pokutną w posąg zachwytu?!
 Ach! to nie naszym przeniknąć wzrokiem
 Tę niepojętą dziwów zasłonę.
 Cośmy życiowym poślepli mrokiem,
 Co się ludzimy mądrością płonna!
 Bo co jest Boskie i nieskończone,
 To — tajemnicą dla nas dozgonną.
 A tam... burzliwie mknie potok życia,
 Od ramion krzyża blask wielki spływa,
 I nawa światła, w chwili rozbicia,
 W cudowny sposób portu dopływa
 Na oceanów krwawych powodzi
 W blasku miłości, jak jutrznia ranna.
 Era promienna chrześcijaństwa wschodzi.
 A lud w zachwycie woła: „Hosanna!“

Cały poemat świadczy wymownie o dojrzałości talentu poetki.

Nuta patryotyczna, nie obca lutni Bartusówny, znalazła wyraz najpotężniejszy w poemacie p. t: „Czarodziejska fujarka“ wielkim a pięknym symbolu odrodzenia i przebudzenia narodu polskiego, symbolu, pokrewnym największym myślicielom naszym, mającym wyjście ideowe w mistycyzmie wieków średnich. Bohater poematu: pastuszek-Staś, dziecko nie tego świata, rozinawiający z ptakami i strojący w wiecznym zamyśleniu grób matki, idzie w świat, wyrzucony z domu przez macochę. Bogactwem jego fujarka pastusza, ukrecona z wierzyby, rosnącej na grobie matki. Duch-miesiąc go prowadzi i w fujarkę jego wlewa moc czaro-



dziejską, która cudów dokonuje. Pieśń Staszka otwiera mu gmach marmurowy, pod jej działaniem ukazują mu się groby płonące... To ofiary żelaznego olbrzyma..

W wędrówce swej zachodzi w dziwną, siną krainę, skrzącą mrozem i pokrytą szatą śniegów... W krainie tej słyhać huk podziemny; to huk młotów. Grą swą czaruje Staszek wszystko, wobec pieśni z fujarki odzyskują odwagę tłumy niewolników więzionych, które jednym krzykiem rozpaczy przepowiadają zjawienie się człowieka: on śpiących królów pobudzi do zemsty.

W dalszej wędrówce spotyka Staszek królową na łódce (Wandę), która poleca mu zbudzić, śpiących na Wawelu królów i wodzów. Pieśń Staszka budzi ich; wstają z grobów kamiennych wspaniali, świetni, choć smutni i dają mu polecenie:

„Idź na pola, na łany,
 Kędy lud nasz znękany
 Gorzkim chlebem się żywi,
 Gdzie bracia nieszczęśliwi
 Wśród ciemnoty i nędzy
 Snują życia dzień smutno,
 Jak nitkę wątlej przędzy
 Na szare śmierci płótno!
 Idź i do tych pałacy,
 Gdzie bez troski i pracy
 Wśród bezmyślnej swawoli
 Ten skarłały ród gości,
 Co nie czuje niewoli,
 Ani pragnie wolności!

Idź i śpiewaj im wiele
 O tym grodzie zaklętym,
 O pamiątek kościele,
 Snem przeszłości ujętym;
 O rycerzach ze stali,
 I o królach z kamienia,
 O łunie, co się pali
 Nad „Posłańcem zniszczenia.“
 O cudownej szablicy,
 Sławnej z wroga pogromu,
 W końcu o „Tajemnicy,“
 Co nieznana nikomu.
 Że aż wtedy powstaniem
 Z snu straszego zaklęcia,
 Gdy tam wszyscy zbrataniem
 Padną sobie w objęcia!“

Widzenie to uczyniło go młodzieńcem. Poszedł w świat, by polecenie to wykonać, by cudownej mocy fujarki swojej użyć do owego zbratania się różnych warstw społeczeństwa. Po drodze uśmiecha mu się szczęście osobiste: bogata „dziwna dziewczyna,“ odrzucająca wszelkie swaty, oddałaby mu swą rękę, lecz Staszek nie myśli o sobie, idzie w świat. Dojrzewa tymczasem i w pysznym a bogatym zamku wybucha pieśnią mściwego ducha, przepowiadając uctującym śmierć w zwaliskach.

„I z boleścią odchodzi,
 A im czoła wstyd chyli...
 O! któż wie, czy w tej chwili
 Świt zbawienia nie wschodzi?!“

W dalszej wędrówce spotyka dwóch rodzonych braci podróżnych, wśród których stanął jakiś duch czarny... Na brata starszego rzuca się wściekle brat młodszy:

„Snać sądzono koniecznie,
By na czole swem wiecznie
Nosił piętno .. Kaima...”

Duch burzy szydzi...

Pieśń Staszka dokonuje jednak cudów, bracia padają sobie w objęcia i przysięgają wieczną „jedność serca i ducha.”

Cel wędrówki jego skończony: starcem wraca w pielesze rodzinne i ostatnią pieśń, hymn pochwalny, śle w niebiosy:

„....Powoli
Ścichły drzące jej tony;
Snem niebieskim uspiońy
Zamilkł śpiewak niedcli!
I usłyszał w marzeniu
Harf anielskich odpowiedź;
A na modrem sklepieniu
Złoty blasków zapowiedź
Zwiastowała... cud nowy!
Od podwoi złocistych
Zeszła w szatach śnieżystych
Jakby postać królowej!
Od jasnego jej czoła
Biły zorze zbawienia!
W twarzy wyraz cierpienia
Spłynął w uśmiech Anioła!
Błogosławiąc, nad śpiącym
Wyciągnęła ramiona,

I w uścisku gorącym
 Przycisnęła do łona!
 I zniknęły bez wieści
 Wszystkie życia gorycze!
 Bo w tej twarzy niewieściej
 Poznał Matki oblicze!
 Ona dłonią łagodną
 Łzy mu z oczu otarła,
 Na ramieniu swem wsparła
 Skroń tułacza pogodną,
 I fujarkę pastuszą
 Lekko wzięła mu z ręki..
 I uleciał z nią — duszą —
 W złotą bramę... jutrzeńki...“

„Czarodziejska fujarka,“ zbliżona przewodnią myślą do „Przedświtu“ i „Psalmu wiary,“ jest pieśnią o zwycięstwie prostej, naiwnej wiary, działającej cuda, której symbolem Staszek ze swą fujarką — jest dalszem ogniwem tego wielkiego łańcucha, którego początek w cz. III. „Dziadów.“ Jest to jeden hymn wielki o zwycięstwie miłości nad rozsądkiem, hymn odrodzenia, wiara w nie, i w niespożytą siłę ludu prostego, z którego ono wyjdzie.

Z drugiej strony jest symbolem przeznaczenia pieśni i pieśniarzy, drogowskazem, za którym pójść mają, testamentem poetki dla przyszłych pokoleń poetów.

Bartusówna godna poematem tym stanąć obok Słowackiego i jego „Lilli Wenedy“ i „Anhellego“, obok Krasińskiego „Przedświtu“ i mistyków nowo-

czesnych (Tolstoj, Sheldon). Utworom nowszych pisarzy naszych, jak: Rydel i Wyspiański nie brak stycznych z poematem Bartusówny. Prototypem „Maciusia“ Rydla — kto wie, czy nie był Staszek Bartusówny.

Formą zbliża się poemat Bartusówny do „Przedświtu“ i niektórych poematów Lenartowicza. Na całym poemacie wyciśnięte silne piętno liryzmu poetki, na kanwę rzucone obrazy prześliczne. Szkoda, że miejscami za słabe.

Poematem tym stała się poetka u szczytu swego natchnienia i twórczości, dowodem czego jego przyjęcie gorące przez krytykę i publiczność, łączącą takiej strawy.

Niestety, był to już śpiew łabędzi!

O rozwoju talentu świadczy także, ogłoszony we fragmencie, dramat „Wanda“. Akt piąty, drukowany w „Tygodniku ilustrowanym“ (maj 1884.), daje w całości pojęcie o tem dziele, spoczywajacem dotąd w rękopisie, pełnem napięcia dramatycznego, idącego w parze z głębokim nastrojem i liryzmem. Jakiś urok legendowy rozpościera się nad tym utworem, pełnym czystych blasków poezji i natchnienia, przeplatany pięknymi, rytmicznymi chórami.

Osnowę dramatu, jak już tytuł jego wskazuje, stanowią walki po śmierci dzielnego Krakusa. Cheiwi na ziemi słowiańskiej, Germanie, używają pod wodzą Rytygiera wszelkich sposobów, byle je tylko zagarnąć. Zdrada, obluda, podstęp, nawet miłość fałszywa — oto broń, jakiej używa Rytygier. On wciska Lechowi, bratu Wandy i Kraka, nóż zatruty

przeciw bratu; on namawia mordercę do uciezki, i daje mu przytułek u siebie, aby się przed nim wypowiadać z rzekomej miłości ku Wandzie, i aby uczucia te wyzyskać dla celów swoich; on wreszcie wyzyskuje sytuację i przy pomocy pierścienia Lecha uzyskuje u Wandy schadzkę na wałach zamku. Tu wyznaje jej swą miłość. Wanda uczuwa, że go kocha, stacza walkę ze sobą, świadoma swych obowiązków — jako królowa, aż w końcu przysięga mu wzajemność rzuceniem kamienia na dno Wisły. Lecz wnet, przerażona tym czynem, wyrывa się i ucieka. Rytygier, pewny zwycięstwa, wyrusza na czele wojsk pod Kraków. Zawodzą się jednak. Wprawdzie wróżby w świątyni Swiatowida zwiastują zwycięstwo; nie wierzy w nie jednak Wanda i w poczuciu winy wyznaje arcykapłanowi Bożywojowi i opiekunce Diwie, że... kocha. Następują kolizye obowiązku i uczucia, górę bierze pierwszy. Część starszyny jest na razie za zawarciem pokoju, który Rytygier ofiaruje za cześć ręki Wandy. W poselstwie z tymi warunkami przybywa rycerz Arnulf i dwaj rycerze w przyłbicach. Wanda odrzuca warunki Rytygiera, którym, jak się okazuje, jest drugi rycerz w przyłbicy. Przypomina Wandzie, przyrzeczoną przez nią wzajemność. Wanda się waha, lud zdaje się w zupełności na krok jej. Sprawę rozstrzyga rycerz trzeci, w którym zebrani poznają Lecha — zdrajcę. On to wyjawia plany i obłudę Rytygiera, czem przechyla szalę. Śmierć lub zwycięstwo! Żadnych układów z chytrym wrogiem.

I przyszło zwycięstwo nad wojskami Rytygiera. On sam kryje się w parów nad Wisłą i przebija

się. Znajduje go Wanda i nad umierającym wyrzeka słowa: „Ja Cię kochałam... i Kocham...”

Lud nadciąga, syt zwycięstwa; Wanda wobec zgromadzonych oznajmia swój, dawno już tajony zamiar, i... pożegnawszy ich rzewnie, rzuca się w Wisłę...

„Tam... taki spokój w tych fal błękiecie...

Tam... taki cichy... uroczy... sen!...

Tam już na czole, boleścią bladym,

Ciężyć nie będzie... królewski dyadem,

Ani ten kamień, co leży na dnie,

Głazem wyrzutu na pierś nie padnie!

Tam mnie dłoń wodnych bogiń uwieńczy

Koroną lilij pod bramą z tęczy,

I w nieskończoną, cudowną ciszę

Pieśnią ukoj... i ukołysz...“

Jeżeli całość jest tak piękną, jak ten akt piąty, o dramacie można wypowiedzieć zdanie jak najpochlebniejsze. Główna postać, Wanda, w charakterze swym łączy tyle rysów bohaterstwa z jednej, a kobiecości z drugiej strony, że mimowoli przypomina niektóre rysy charakteru „Dziewicy Orleańskiej“ Schillera. Sceny zbiorowe, jak: modlitwa w świątyni Światowida i rada — pełne jakiegoś uroku romantycznego, intuicyjne odczucie średnowieczna, pełne prawdy i prostoty. Obok chóru, przypominającego tragedye greckie, poetka nie waha się wprowadzić świat nadzmysłowy, łączący się tak ściśle z wierzeniami owych czasów; w odsłonie III. aktu 5. ukazują się nimfy i w pięknym śpiewie rytmicznym przepowiadają karę bogini miłości za niedotrzymanie przyrzeczeń miłosnych.

Fragment przekonuje o wielkim talencie dramatycznym autorki, która, jeżeliby nie była stworzyła rzeczy doskonalej, to w usiłowaniach stworzenia dramatu polskiego zajęłaby miejsce bardzo poczesne.

To też nie dziw, że poemat wywołał entuzjastyczną ocenę sędziwego Kraszewskiego, którego gorące nawoływania spowodowały galicyjski Wydział krajowy do udzielenia poetce stypendyum.

W dorobku literackim śp. Bartusówny nie brak i utworów prozaicznych. Ścigana ciągle nędzą, wyzyskiwana przez wydawców, zaczęła pisać — za poradą przyjaciół — prozą, by w ten sposób zarobić na życie.

Lwowskie pisma drukowały jej nowele: „Wiązanka konwalij“, „Po śmierci“ i „Duch ruin“. Prozy nie lubiła poetka, utwory są też słabsze, choć nie brak i w nich błysków talentu. W „Duchu ruin“ widoczny wpływ Goszczyńskiego „Króla Zamczyska.“

Chronologicznie rzecz biorąc, wypada się za-
stanowić jeszcze nad jednym drobiazgiem śp. Bartusówny, napisanym tuż przed śmiercią, który spowodował zarzuty niewiary i cynizmu, rzucone na świeżą jeszcze mogiłę poetki. Drobiazgiem tym wiersz: „Do śmierci!“ (Ognisko domowe z 10. X. 1885.)

„Przybliź się blada, przybliź się cicha,
Odsłoń swe lice, spokojem piękne;
Ludzkość cię cała z trwogą odpycha,
Ja się nie zleknę!

Chociaż nie wierzę, by twoja ręka
Do złotych niebios wiodła podwoi!
Wierzę, że w grobie ból już nie nęka,
[ciszą się koi.

Wierzę, że losu wściekłość bezsilna
Do walk daremnych tam już nie zbudzi,
I że cieplejsza ziemia mogilna
Od serca ludzi.“

Druga zwrotka tego wiersza wywołała polemikę o przekonania i zasady religijne B., zarzut niewiary, cynizmu, szerzenia hasel szkodliwych. Pospały się artykuły dziennikarskie, ba nawet jakiś bezimienny „p. Stefan“ uważał za stosowne sprawę tę poruszyć broszurą pt: „Kilka uwag nad ostatnim wierszem ś. p. Maryi Bartus p. n: „Do śmierci.“

W otwartą trumnę rzucono kamieniem, nie pomnąc, że zmarła złożyła wyznanie wiary w przesłicznych lirykach religijnych, jak: „Westchnienie“, „Pod krzyżem“, „Zdrowaś Maryo“, „Do modlącej się matki“, w poemacie „Magdalena“; że w życiu przeszła całe piekło nędzy materialnej, która musiała wywołać zwątpienie. Bartusówna nie była nigdy orędowniczką ateizmu i pozytywizmu; szeregiem poezji wspomnianych i przytoczonych powyżej, dowiodła tego. Chwile niewiary przychodziły i na potężniejsze od niej umysły; cóż dziwnego, że i ona, złamana cierpieniem, zwątpieniu się na chwilę poddała? Na zarzut taki nie zasłużyła pracą całego życia, upaść on musi sam przez się.

Źródła.

1) Marya B. Poezye. Lwów, 1876. 2) Marya Bartus. Czarodziejska fujarka. Czerniowce, 1884. 3) Marya Bartus. Duch ruin. Lwów, 1885. 4) VIII. Rocznik samborski pod red. G. Kohna. Sambor, 1886. 5) B. Kaśinowski. M. Bartus. (Dziennik poznański. Sierpień, 1905). 6) Tygodnik ilustrowany z lat: 1884 i 1885. 7) Ognisko Domowe z lat 1878, 1884, 1885 i 1886. 8) Dziennik mód. Kraków, 1874-5-6. 9) Kronika rodzinna. Warszawa, 1878. 10) Jutrzenka. Kołomyja, 1870. 11) Tydzień (red. Rogosz). Lwów, 1877-8. 12) Świt. Warszawa, 1885. 13) Dr. J. Tretiak. Najświętsza Panna w poezyi polskiej. Kraków, 1904.



INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 00-330. Warszawa, ul. Nowy Świat 77
 Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>

Tegoż autora wyszły:

Wspomnienie o Kornelu Ujejskim. — Lwów 1903

Teofil Lenartowicz i jego utwory. — Lwów 1906
